Nr. 22 i 23. Lwów dnia 15. Grudnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

OD REDAKCJI.

Z następnym numerem kończymy pierwszy rok wydawnictwa „Przewodnika"; korzystając z tej sposobności, pozwolimy sobie wypowiedzieć kilka uwag, które przez czas ten, jakkolwiek krótki, dały nam już powód do niejednokrotnego występywania, a i dziś jeszcze przedstawiają obfity temat, który na tem miejscu poruszyć nam wypada.

Przy rozpoczęciu wydawnictwa, wypowiedzieliśmy jasno program, według jakiego kierować się będziemy, i zdaje nam się że z wytkniętej drogi nie zboczyliśmy w żadnym wypadku. Obowiązki jakich podjęliśmy się, wypełniliśmy — w przekonaniu naszem — z całą skrupulatnością, a braki i niedokładności jakie być może zarzuciłby nam kto, z pewnością nie z naszej wynikły winy.

Powiedzieliśmy iż głównym zadaniem Przewodnika" będzie: szerzyć zamiłowanie do sztuki naszej, iść z jej postępem, wykazywać coraz to nowe zdobycze na polu drukarstwa, litografii i t. p., a tem samem zwalczać zakorzeniony u nas system, traktowania zawodu naszego jako rzemiosła, bez względu na konieczną a tak pielęgnowaną i krzewioną gdzieindziej, artystyczną i estetyczną formę — płodów naszej pracy.

Rzecz naturalna że zadanie to niełatwe, niełatwe tem bardziej, iż do przeprowadzenia go wzięliśmy się za późno, i zaczynać

musimy od początku, w chwili, kiedy zagranica zasypuje nas prawdziwemi arcydziełami, które każdego w zdumienie wprawić muszą. Potrzeba więc zwolna a systematycznie iść raz obraną drogą a być może iż cel zostanie osiągnięty, być może iż z czasem sztuka drukarska i litograficzna w Polsce a z niemi i pismo nasze, staną na wyżynach, których do dzisiaj jeszcze dosięgnąć nie mogły.

Wiele warunków nam brakuje, ażebyśmy pospieszać mogli za wyprzedzającą nas zagranicą. Przemysł fabryczny jest u nas w ogóle jeszcze w pieluchach, a w szczególności połączonych z drukarstwem i wpływających na jego rozwój gałęzi fabrycznych, tak jakby wcale nie było. Nawet w najdrobniejszych szczegółach zaopatrywać się musimy za granicą, a stan taki, nie może wpływać na należyty rozwój sztuki drukarskiej w naszym kraju.

Prócz tych jednak czysto technicznych trudności, jakie nam się nastręczają na każdym kroku, są i inne jeszcze, wypływające już więcej z indywidualnych pobudek, naszej polskiej, drukarskiej rodziny.

Z przykrością zauważyć musimy, że nie znalezliśmy dotychczas u Ogółu drukarzy i litografów polskich, takiego poparcia, jakie znaleść spodziewaliśmy się i jakie potrzebnem jest koniecznie, by „Przewodnik" stał się rzeczywiście przewodnikiem, i odpowiedział godnie zadaniu, do jakiego został powołanym. Wobec dziesiątek pism fachowych niemieckich, które znakomicie prosperują, my Polacy nie możemy się zdobyć na utrzymanie **jednego** pisma, jakkolwiek w masie jaką przedstawiamy, nie może to sprawiać dla nas wielkich trudności materjalnych, jakkolwiek powołuje nas do tego obowiązek zawodowy a domaga się duma narodowa. Nie stoimy tak wysoko na punkcie wykształcenia zawodowego, byśmy nie odczuwali potrzeby pisma zaznajamiającego nas z postępem w sztuce a nie stoimy przecież znowu tak nizko, abyśmy nie widzieli konieczności utrzymania takowego.

Dziwna jednak ta obojętność, z jaką dotychczas walczyć musieliśmy, mamy nadzieję iż zmieni się przy naszej wytrwałości, i z czasem pismo nasze, poparte przez Ogół drukarzy i litografów w Polsce, zajmie należne mu stanowisko w rzędzie obcych nam językiem a pokrewnych sztuką wydawnictw zagranicznych.

Potrzeba nam jednak poparcia nietylko materjalnego ale i moralnego, którego dotychczas nie mieliśmy. W pierwszym zaraz numerze zwróciliśmy się z prośbą o wspieranie nas artykułami, jak w kierunku fachowym, tak niemniej i w sprawach interesujących bliżej i Ogół nasz zawodowy i pojedyncze jego odłamy, jak Królestwo, Poznańskie, Bukowinę i t. d. Mimo wezwania tego, mimo specjalnych zaproszeń, poparcie dotychczasowe w artykułach, było bardzo słabe, prawie żadne.

Pierwszym, który pospieszył zadość uczynić zaproszeniu naszemu, był korespondent warszawski, korespondencje jego, nie znalazły jednak sympatycznego przyjęcia, i sprowadziły następstwa,

których jak najmniej mogliśmy się spodziewać. Mimo stanowczych zapewnień z naszej strony iż nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć zamiaru prowokowania nieporozumień w Stowarzyszeniu warszawskiem, stosunki nasze pisemne z Warszawą zostały zerwane a wiadomości następne, czerpać musieliśmy z *Kurjera warszawskiego*.

Nie lepiej mają się stosunki i z innemi miastami. Przez rok cały otrzymaliśmy z Krakowa, dwie króciutkie korespondencje, a jakkolwiek autorowie tychże zapewniali nas o swem współpracownictwie, skończyło się wszystko na tych tylko zapewnieniach. O Poznaniu, innych miastach w. ks. i tamtejszych stosunkach, dowiedzieć się cośkolwiek jest wprost niepodobnem i przypuszczać chybaby trzeba, iż nie ma tam już drukarzy polskich, tak samo jak w Czerniowcach o których wiadomości wyczytujemy dopiero w „Vorwärts-sie".

Smutne są to stosunki i nie należałoby może o nich wspominać, poczuwamy się jednak do obowiązku, wypowiedzieć z końcem roku całą prawdę, i przedstawić istotny stan rzeczy, tem bardziej że znajdzie się w tem i usprawiedliwienie dla nas w obec tych, którzy by nam zarzucić chcieli iż przyjętych na się obowiązków, nie wypełniliśmy należycie.

W warunkach jakie powyżej skreśliliśmy, wstąpimy wkrótce w drugi rok wydawnictwa „Przewodnika" i jak do dziś pracować dalej będziemy w tym samym kierunku, stawiając na pierwszem miejscu: pielęgnowanie sztuki naszej a dalej obronę interesów całego drukarstwa polskiego.

Spodziewamy się jednak iż zainteresowanie się i poparcie Ogółu naszego zawodowego, będzie na przyszłość więcej gorące; spodziewamy się iż ustąpią nareszcie rozmaite drobne względy, jakiemi się dotychczas niektórzy kierują, przed prawdziwą potrzebą fachowego wydawnictwa, a wtenczas dopiero zawita do nas lepsza przyszłość.

Nasza Litografia.

II.

Postępy jakie robi litografia, coraz to nowe jej zwroty, coraz nowe charaktery, myśli, kierunki i zastosowania, jakie ona przybiera z biegiem czasu i w miarę cywilizacyjnego postępu świata całego i rozbudzającego się w nim coraz to silniej, poczucia i pojęcia o pięknie, chyba najlepiej przekonywać powinny opiekunów litografii, że ona jako zawód, w żadną klamrami ustaloną formę lub więzy okuć się nie da, że jest i zostanie zawodem wolnym, szukającym sobie co raz to szerszych pól i dróg do rozwoju, a chociaż ma na celu r e p r o d u k c j ę — poniekąd — i jest jako s z t u k a, kiedy niekiedy zastosowaną do p r z e m y s ł u, toć przecież zawsze jest wyrazem indywidualnego pomysłu i utworu samodzielnego litografa, któren podobnie jak malarz i rysownik paletą, pędzlem i farbami, tak on rylcem piórem lub kredą, wyraża swoją kompozycję własną chociażby na najdrobniejszej etykiecie, którą następnie pod jego własnym kierunkiem jako gló-

wnego inicjatora myśli, reprodukuje mechanicznie oniemal, pracujący w zakładzie, — drukarz-litograficzny.

Każden znający dokładnie manipulację litograficzną, przyzna mi zapewne racjonalność powyższego twierdzenia, z którego przychodzimy po kolei do wniosku, że pierwszą przeszkodą i zaporą do rozwoju litografii w kraju naszym (mówię tu o Galicyi) jest właśnie paragraf ustawy przemysłowej, któren litografa stawia w jednym rzędzie z rzemieślnikiem. Świadomi tych paragrafów adepci przystępują do nauki w przekonaniu, że po ukończeniu trzechletniego terminu, wyjdą z zakładu wyzwolonymi litografami ukończonymi i wykształconymi znakomicie, bo odpowiednio do wymogów ustawy. To są jednak zgubne skutki odbijające się ze szkodą na litografii potrzebującej talentu, studyi, pracy i wykształcenia estetycznego i umysłowego, które się nie tylko za lat trzy nie pozyskuje, ale i za lat 10 nie nabiera, jeśli powołany adept, nie jest już z natury samej, uzdolnionym umysłowo i duchowo człowiekiem.

Mylnem jest przekonanie, że całkowite wykształcenie zawodowe litografa, polega jedynie na przyswojeniu sobie umiejętności władania rylcem, piórem lub kredą na kamieniu. Litografia jest trudnym zawodem, wymagającym wielkiego zasobu talentów indywidualnych. Adept więc nieuposażony od natury takiemi darami, próżno się sili i trudzi, bo pomimo pracy i mozołu, zostanie, może zręcznym i sumiennym — ale zawsze tylko wykonawcą obcej myśli — t. j. pozbawionym indywidualności i myśli — prostym wyrobnikiem lub naśladowcą, na którym sztuka sama nie wiele skorzysta, a zakład litograficzny traci, bo pozbawiony jest ducha, któren ma być właściwym kierownikiem torującym drogę postępu litograficznego w zakładzie artystycznym. Duchem takim, kierownikiem i przewodnikiem takim dla zakładu, a pośrednio dla litografii w ogólniejszem pojęciu tej sztuki, — jest zawsze litograf, pełen pomysłowości, fantazji i gruntownego wykształcenia zawodowego, — umiejący stworzyć i wykonać coś, co wyrazem i siłą swej myśli i sposobem wykonania zasługuje na miano pięknie skończonej całości.

Kto litografię pojmuje jako sztukę najbardziej artyzmem i natchnieniem — częstokroć pożądanem do sztuk pięknych zbliżoną, — ten naturalnie przystępując do jej nauki a raczej oswojenia się z nią — nie powie nigdy, że za przeciąg trzyletni będzie skończonym i wykwalifikowanym jej adeptem. Znałem litografów, którzy dziesiątki lat zajmowali się litografią — a mimo praktyki tyloletniej z tytułu byli tylko litografami, pozbawieni byli zawsze charakterystycznej indywidualności w pomysłach swoich a po nad to i bardzo mizernymi wykonawcami obcego sobie utworu — gdy tymczasem ludzie uzdolnieni, artystycznem obdarzeni polotem myśli w niespełna dwa lata, oswajali się z litograficznym zawodem do tego stopnia, że w krótkim czasie stawali się podporą zakładu i jako talent jedyną dźwignią jego. Najlepszym dowodem, że zawód litograficzny tam postępy robi niepomierne, gdzie go do rzędu sztuk niewyzwolonych zaliczono, dać nam mogą: Ameryka, Francja, Włochy, Prusy i Rosja nawet. Litografia jako zawód artystyczny najniżej stoi bez wątpienia w monarchii Austro-Węgierskiej, nic więc dziwnego, że same skutki ustawy przemysłowej, zarówno i na litograficzny zawód w naszym kraju, zgubnie oddziaływać muszą.

Jeżeli mówię o litografii krajowej, to myślę naturalnie o litografii w obecnym czasie w Galicyi, boć w Królestwie polskiem lub w poznańskiem, koledzy naszego zawodu nie są wcale przemysłowcami lub rzemieślnikami, tylko adeptami i przedstawicielami sztuki niewyzwolonej, której studjum się oddają i której z powołaniem i zamiłowaniem się poświęcają. U nas, w Galicyi, litografia traktowaną jest aż po dziś dzień, i przez społeczeństwo i przez samych zawodowców po macoszemu, — bo ze stanowiska przemysłowego lub rzemieślniczego i dla tych powodów koniecznej potrzebuje w wielu razach reformy, jeśli ma być uzdolnioną do stawienia konkuren-

cji całej zagranicy i ma wystarczyć na zaspokojenie potrzeb i wymogów kraju.

Na podniesienie zawodu litograficznego w kraju, składa się niewątpliwie kilka a może kilkanaście czynników. Poza ustawą przemysłową najważniejszym jednak byłby czynnikiem, oddziaływającym dodatnio na rozwój litografii w kraju, — stosunek społeczeństwa lub publiczności miejscowej do zakładów t. z. artystyczno-litograficznych w kraju istniejących. Pojęcie i poczucie piękna, to jest wykształcenie estetyczne wśród ogółu publiczności, — pociąga za sobą coraz to większe a uzasadnione jej wymogi, te właśnie skierowane być powinny do zakładów litograficznych, które niczem innem być nie powinny jak przybytkami sztuki, — salonem artystycznym, przyciągającym każdego estetyka, każdego miłośnika piękna, — salonem o wyrobionem nazwisku, który daje gwarancję na zewnątrz, że pielęgnowany w niem kult artystyczny przedstawiony będzie tak godnie i poważnie, a tak skończenie pięknie, iżby wzbudzić mógł poszanowanie dla pracy i starań widocznych, -- wśród szerszego ogółu inteligentnych kół i warstw społecznych.

Zakłady litograficzne powinny stosować się do wymogów chwili, i do żądań estetycznie usposobionej publiczności, jeżeli nie chcą być służalcami li tylko ujętej w formy przemysłowej produkcji, a kierować się wyższą zasadą obywatelską służenia sztuce, a przez nią krajowi. Potrzeba wiedzieć, że im większe są wymagania otaczającej zakłady litograficzne publiczności, tem większy dowód potrzeb społecznych, tem większe szanse rozwoju sztuki, a przez nią pośrednio i zakładu — jednem słowem tem większe obustronne korzyści — dla kraju i sztuki krajowej. Naturalnie stosunek wymogów publiczności, a raczej miara tychże, i przeciwstawiona tym wymogom praca zakładów litograficznych, powinna liczyć na obopólne względy i uregulowaną być wzajemnie o tyle, żeby praca wynagrodzona odpowiednio mogła być artystycznie, ku pociesze zamawiającego oddaną, czyli, żeby obie strony były zadowolone ze siebie, zakład litograficzny aby mógł do usług takich utrzymać zdolnych pracowników i artystów, — zaś z drugiej strony i publiczność widziała w dostarczonej pracy przeświadczenie, że ta ostatnia stawianym przez nią wymogom w zupełności odpowiada i konkurencję każdą wytrzymuje.

Kto i kiedy wynalazł sztukę drukarską?

Tytuł powyższy zadziwi zpewnością nie jednego z czytelników naszych, każdy dziś bowiem wie bardzo dobrze, iż sztuka drukarska wynalezioną została przed czterystu laty a wynalazcą jej był Jan Guttenberg.

Czterysta pięćdziesiąt lat minęło od czasu w którym okazało się pierwsze drukowane dzieło, a każdy z łatwością się domyśli, że nie wiele mogło ono mieć podobieństwa z dzisiejszemi wydawnictwami, mogło by służyć tylko jako porównanie o ile drukarstwo naprzód, przez szereg tych lat się posunęło.

Setki lat pracowano nad usunięciem trudności jakie nastręczała sztuka drukarska i dzięki tej pracy, uzyskano znakomite rezultaty, stawiające wynalazek Guttenberga w dzisiejszych czasach na wyżynie, której dosięgnąć może i niespodziewano się.

Trudności jednak jakie napotykał w samych początkach mistrz Guttenberg, były całkiem naturalne i dziwić się nie można, że tak ówczesne jak i późniejsze dzieła, wiele pozostawiają do życzenia. Inna rzecz ma się jednak z nami. Dziś już rozporządzamy środkami takimi, że najdziwaczniejsze wymagania i najwybredniejsze gusta, mogą być zadowolone. Dziś czytający domaga się prócz treści samej i pięknej formy, a żądanie takie jest całkiem słuszne i w zupełności może być wypełnionem.

Czy jednak dzisiejszy stopień wydoskonalenia sztuki drukarskiej nie dopuszcza rzeczywiście do stwarzania *curiosuw*, któreby świadczyły o wręcz przeciwnych skutkach tej wiekowej pracy nad udoskonaleniem tejże?

Niestety! tego powiedzieć nie można.

Obok najpiękniejszych robót, spotykamy się z takiemi, które w żaden sposób pod rubrykę drukarstwa podciągnąć się nie dadzą, bo chociaż firmą swoją, przypominają dzieła z przed czterystu laty, to jednak i z tamtemi porównać je nie można.

Do płodzenia się i szerzenia takich *curiosuw*, może najwięcej przyczynia się nasza Galicja.

Trudności jakie napotyka tutaj fachowy drukarz, w otrzymaniu koncesyi na drukarnię upadają, jeżeli o tę koncesyę poda się każdy inny nic wspólnego z drukarstwem niemający. Z tego w naturalnem następstwie wypływa, że człowiek nie mający najmniejszego pojęcia o drukarstwie, chcąc jak najwięcej zarobić na tym interesie, nie zważa zupełnie na zewnętrzną formę roboty z jego zakładu wychodzącej, dba tylko o zysk, który zdaje mu się być tem większym, im w krótszym czasie, zamówienie odstawionem będzie.

W pierwszej linii mowa tu o zakładach większych, mających pretensję do nazwy drukarń, w których nieletnimi i przez nikogo nieinformowanymi chłopakami, produkuje się takie artystyczne roboty, jakich próbkę tu podajemy.

Prócz tych jednak drukarń, istnieją jeszcze inne źródła, z których obficie płynie i zalewa cały świat artystyczny drukarski, wszystko co piękne... Źródła te, są to tak zwane składy papieru, introligatornie i t. p. Każdy taki zakład na podstawie własnych potrzeb, otrzymuje koncesyę na praskę lub amerykankę, do odbijania nagłówków, biletów, kowert i t. p., a mając takową, rozszerza ją sobie dowolnie, przyjmując wszelkie inne roboty, z szkodą drukarń, płacących podatki i utrzymujących wykształconych robotników, których odpowiednio wynagradzać muszą.

Rzecz naturalna, że w zakładzie takim, robotę akcydensową, jaką w drukarniach powierza się specjalnie wykształconym zecerom, wykonuje chłopiec, który pojęcia o drukarstwie niema, a ponieważ z czasem ma zostać pomocnikiem sklepowym lub czeladnikiem introligatorskim a nie zecerem, więc też nawet i nie stara się zapoznać bliżej z sztuką, która dla niego na zawsze pozostanie niedostępną.

Sklejony przez takiego artystę skład, dostaje się w ręce drugiego, zupełnie mu podobnego, którego zadaniem dzieło to wydrukować. Ba! — ależ o drukowaniu nie może tam być i mowy — do tego niema pretensji nie tylko mający drukować chłopaczek, ale nawet i sam pan pryncypał, rozchodzi się o zasmarowanie kilkudziesięciu albo kilkuset egzemplarzy a na to jest — maszyna! Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy jak najlichszy papier i jak najgorszego gatunku farbę a otrzymamy dzieło, które po czterystu pięćdziesięciu latach istnienia sztuki drukarskiej ma świadczyć o jej postępie.

Jak roboty takie wyglądają, można się przekonać z wiernej kopii jaką podajemy, przyczem zapewnić nam wypada Szan. Czytelników, iż nie jest to jedyny okaz, moglibyśmy bowiem podać takich bardzo wiele.

I gdzie szukać przyczyn, które stwarzają nam takich kapłanów sztuki?

Przyczyny zła wykazaliśmy już w artykułach p. t. „Przyczyny złego i środek zaradczy", a jeżeli do dziś nie odniosły one właściwego skutku, to jeden tylko więcej dowód, że do działania zmusi nas tylko — ostateczność!

DRUGA GISERNIA WE LWOWIE.

Jak to już w ostatnim numerze naszego pisma w rubryce „Drobiazgi" wzmiankowaliśmy, założoną została we Wrześniu b. r. we Lwowie nowa giserni p. Adolfa Golczewskiego, tutejszego rodaka i wypisańca, który pracując przez 26 lat po za granicami

kraju w pierwszorzędnych zakładach, a przez przeciąg 22 lat będąc kierownikiem jednego z najsłynniejszych zakładów w Wiedniu pod firmą H. Engel i Syn, posiada najgruntowniejsze fachowe wykształcenie we wszystkich gałęziach tego zawodu. Posiadając przy tem dziś już znaczną ilość matryc, przyrządów i maszyn najnowszej konstrukcji, zdoła on korzystnie współzawodniczyć z zagranicznemi giserniami. Jest on dalej w możności przy rozwoju swego zakładu, wykonywać wszelkie, w ścisłym będące związku z drukarstwem, pomocnicze odlewy, stereotypy, galwanotypy itp., niezbędne w dzisiejszym postępie drukarskim. Zachęcanie przeto do poparcia nowego zakładu naszych pp. właścicieli i zarządców drukarń w kraju, uważamy za zbyteczne. Czem jest gisernia w miejscu dla drukarń, chyba tego fachowym tłumaczyć nie potrzebujemy. Brak odpowiedniej giserni w kraju, szczególnie we Lwowie, dotkliwie uczuwały nasze zakłady drukarskie, gdy przy każdej najmniejszej sposobności udawać się musiano do Pragi lub Wiednia a często nawet po za granice państwa. Ile to tysięcy guldenów drukarnie nasze wysyłały rokrocznie za czcionki, które już dawno mogły i powinne być w kraju sporządzane. W ostatnich dwu dziesiątkach lat przyznać należy, drukarnie nasze, szczególnie we Lwowie i Krakowie, parte postępem i konkurencją, znacznie postąpiły z duchem czasu w wykonywaniu swoich robót, — a ile to trudów i kosztów przyczyniało, że nie można było koniecznych w tych wypadkach potrzeb ze strony giserni zaspakajać w miejscu lub też przynajmniej w niedalekiej odległości. Bez giserni w miejscu jest nawet wprost niemożliwe wykonanie jakiejkolwiek lepszej pod względem technicznym i fachowym pracy, bo zawsze przy każdej takiej sposobności, nowe są potrzeby i braki, — a szczegółów takich drobnych przewidzieć nie podobna. Otóż w stosunkach drukarskich była to zapora w postępie prawie nie do przebycia, usiłowania częstokroć udaremnione, a kuszący się o zwalczenie tych przeszkód drogo opłacać musieli swój szlachetny upór dążenia z postępem; — nareszcie zrażeni stratą materjalną i brakiem uznania, zwyczajną w tych razach zapłatą za szczere chęci, woleli zrzec się korzyści górowania wykonaniem nad innymi. To też po części zakłady nasze rozumiały tylko jedną konkurencję — t a n i e j ! nie troszcząc się o wykonanie i nie przebierając w środkach do tego celu zmierzających. Ukrócenie robotnika w jego rzetelnym zarobku, lub posługiwanie się dziećmi w pracy zamiast trzymać odpowiednio do tego uzdolnionych robotników, jest alfą i omegą u przeważnej liczby naszych pp. pracodawców, w prowadzeniu konkurencji. Skutki tego są też widoczne i z każdym dniem przybierają bardziej zatrważające rozmiary. Kto bliżej się rozpatrzy po naszych zakładach przerazić się musi do jakiego stopnia zniszczone są niegdyś wcale piękne drukarnie lwowskie. Wprawdzie od czasu do czasu pokaże się tu i ówdzie jakieś nowe pisemko tytułowe dla wywołania efektu, ale natomiast fachowym oczom przedstawia się w całej nagości obraz upadku tak pod względem wykonania jakoteż użytego materjału, kiedy zechce zbadać całość szczegółowo.

W ostatnich czasach wzięto się na serjo do popierania przemysłu krajowego; od lat kilku rok rocznie przeznacza Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego i komisji dla spraw przemysłowych znaczne kwoty na cele przemysłowe, które w mniej lub więcej udały sposób bywają rozdzielane pomiędzy potrzebujących pomocy przemysłowców naszych, zasługujących na taką pomoc z funduszów publicznych. Zdaniem naszem poparcie z funduszów publicznych nowo otworzonej giserni, która do należytego rozwinięcia potrzebuje znacznych nakładów, byłoby najproduktywniejszym ze strony reprezentacji kraju krokiem na drodze do podniesienia przemysłu krajowego. Kilka a nawet kilkanaście tysięcy guldenów wysyłanych rok rocznie za czcionki z kraju, zostałyby w miejscu, z czego znaczna część przypadłaby znowu tytułem różnych należytości funduszom krajowym i państwowym na cele ogólne. Nadto wzgląd na coraz bardziej wzmagający się proletarjat nie mający zatrudnienia a raczej sposobu do życia, jest również poważnym argumentem za poparciem nowego powstającego zakładu w kraju, który przy swym rozwoju może dać możność wielu ludziom do uczciwego i przyzwoitego zarobku.

Nie wątpimy też, że z tej strony nie będzie odmówioną godziwa pomoc tak bardzo potrzebnemu przedsiębiorstwu w kraju, — zwłaszcza gdy przemysł nasz pozyskał ostatnimi czasy prawdziwie dzielnego orędownika w osobie nowego Członka Wydziału krajowego, który zrósł się z naszymi stosunkami i głęboko je odczuwa.

Fragmenta.

(Rehabilitacja czc'onek niewi inie wrzuconych do p'ekła.)

Nieszczęściem dla zecera jest — każdy to przyzna — krótki wzrok, a tembardziej dla zecera, któremu w udziale przypadło zająć pokątne stanowisko przebieracza „fragmentów". — Temu też winę przypisać należy, że miast dobrze rozgatunkować moje „fragmenta"... najlepiej odlane i Bogu ducha winne czcionki, wpakowałem do... „piekła".

Tak moja wina, moja wielka wina. — I oto spieszę z publicznem wyznaniem... by mi przy nadchodzących świętach, opłatek nie ugrzązł w gardle — z wyznaniem i sprostowaniem mych przez ślepotę popełnionych błędów!...

Oto spora kupka papieru upstrzonego inkaustem, który dosadnie świadczy o mojej winie.

Pierwszy z nich: „Odpowiedź" urzędu podatkowego na wniesiony protest przez Towarzystwo „Ognisko". Odnośne więc pismo wyższej instancji orzekło, iż: „Towarzystwo podlega opodatkowaniu od pierwszej chwili, a tylko w drodze pobłażliwości pozwolono nam się przez lat czternaście „z a k w a s i ć"!!

Po przeczytaniu słowa „k w a s" zostałem jak maczugą rażony, więc za to, iż nam przez lat tyle przyjmowano „k w a s", bez najmniejszych uwag — wywodzimy dziś żale jeremiaszowe?... Któryż zarządca, lub pryncypał przyjąłby „k w a s", choć w tysiącznej części tego — jaki „Ognisku" udzielono?

Jestem przygnębiony... i cierpię nietylko za siebie, ale za miljony — przepraszam — za dziesiątki mych współczłonków... Ha! zblamowałem się ja — zblamowaliśmy się wszyscy — ale w tem nieszczęściu mam pociechę, gdyż do pisania jeremiad, spowodował mnie Dr. Bernard Goldman, który jako doktor praw, ekonomista i poseł na Sejm, wypowiedział protest w Sali sejmowej, poparty dosadnymi dowodami a przyjęty aplauzem w Izbie, gdzie przecież zasiadają ludzie uczeni w piśmie i paragrafach, obznajomieni z prawem Solona, prawem rzymskiem, Kodeksem Napoleona, z ustawami, nowelami, dodatkami do dodatków, patentami i t. d. i t. d., a przecież i Dr. Goldman pomimo znajomości praw, pomimo protestu, jako członek Towarzystw humanitarnych ma także „k w a s" — i będzie musiał jak wyrzekł, przez dnie i noce pracować nad przeprowadzeniem setek pozycyi „z a k w a s z o n y c h". I cóż więc się dziwić robotnikowi, który na podstawie słyszanej mowy, rzucił ten konstytucyjno-humanitarny „fragment" do... „piekła"... wszak jam tylko z tablicą chodził do fary... a znajomość prawa nie dałaby mi kwalifikacji nawet na pisarza pokątnego!...

Lecz: niema złego coby nie wyszło na dobre — a dobre będzie to, że za dni trzydzieści zobaczę mój życiorys za pomocą cyfer uplastyczniony. Z niego się dowiem ilem zapłacił groszaków miedzianych, a ile zadrapałem „blatów na podstawie — „wspólnego świadczenia". Stanie mi żywo przed oczyma, ten smutny fakt bezrobocia... gdy się nie ma ani bogatych krewnych, ani protektorów, ani brata ani swata... Gdy ciągnąc osłabione nogi łzawem okiem spoglądam na wystawione kiszki, salcesony i t. p. specjały udekorowane za wystawą lwowskich masarzy; gdy żołądek rezygnuje z zaparciem się prawdziwie chrześciańskiem z tych przysmaków, a zgodziłby się już na pół-metrowy „batjarwurszt" i na pół bochenka „komisbrotu", gdy nareszcie nadchodzi noc zimna i dżdżysta, a gniazdka nie ma za co opłacić, by módz zaspać arystokratyczne zachcianki żołądka — wtedy — myśl ulatuje do Tego, któren nie da zginąć nikomu... a na którego cześć postawiono rozliczne świątynie, więc do nich się udam, by tam usnąć na zimnych kamieniach, lecz... sumienie szepce: „nie chodź — tam są pozawieszane drogie *vota* — możesz sprofanować świątynię i minąć się z przykazaniami"... Usypiam więc na pierwszej lepszej ławce publicznego ogrodu — przebudzam się nazajutrz... podnieść się nie mogę — lecz siła woli od czego!... I... jestem nie na ławce, ale na łóżku, nie w ogrodzie, ale w szpitalu — nie jest to nazajutrz, ale mija już szósty tydzień, a ja jestem rekonwalescentem po tyfusie!...

Naraziłem więc gminę na kilkotygodniowy koszt, przyniosłem epidemję do szpitala, którą zaraziłem kilku współtowarzyszy cierpień i którzy przenieśli się przezemnie na łono Abrahama, zapewne z b ł o g o s ł a w i e ń s t w e m na ustach zaadresowanem do mnie! — A sobie skróciłem pół życia...

Otóż, aby podobnym „fragmentom" życia z śmiercią zapobiedz, postanowiliśmy zawiązać towarzystwo, któreby uchroniło nas od wykroczeń przeciw przykazaniu nie tylko Mojżesza, ale uwolniło władze od zamykania za włóczęgostwo, od epidemji, nareszcie od widoku skóry i kości mających imitować człowieka, ale... — „oddaj fiskusowi co jest fiskalnego"!...

Oto drugi „fragment" który nie był „fragmentem" — list z Krakowa, od serdecznego mego kolegi:

„Kochany Kolego! Nie myślę odpowiadać na Twoje napaści, jakie pozwoliłeś sobie w obskurnym artykuliku napisać i policzyć nas do „fragmentów", gdyż do

napisania takiej odpowiedzi nie mam upoważnienia — a my w każdej sprawie idziemy solidarnie; ale muszę Ci zwrócić uwagę, że my nie jesteśmy socjalistami (? — *Red.*) i nic wspólnego nie mamy z socjalizmem, ani z ich propagatorami — zresztą przejeżdżający tędy ze Lwowa, ajent paryski słynny Lequoque powiedział ,byśmy nie dali się wciągnąć Wam, gdyż jesteście znani awanturnicy i niebezpieczni dla społecznego porządku.

Przebacz mi, że nie mogę dokończyć, gdyż piszę to przy lampie nad ranem i spieszno mi na roraty, a potem do całodziennej pracy, wieczorem -- wiesz, że jesteśmy prawie wszyscy familijni, więc budujemy szopki, co nam cały czas wolny absorbuje, a dzielna nasza kawalerja wraz z kobietami wystrzyga osóbki i takowe podkleja. Widzisz więc, że brak czasu i ten przeklęty socjalizm od Was odtrąca. — *P. S.* Kochanie! Wielką prośbę mam do ciebie, u nas tego roku urodzaj nie dopisał i brak ogromny słomy, a chciałbym na jasełkach ukleić dach z prawdziwych kłosów, otóż wyszlij mi paczkę tychże, bo u Was na Rusi, zawsze lepszy urodzaj jak u nas, zrób mi to. A! jeszcze jedno, słyszałem, że u Was obok Katedry jest skład bardzo efektownych osóbek do szopek, może byś mi kilka arkuszy kupił i odwrotnie nadesłał... Twój kochający i t. d.“

Oto wyciągam z „piekła" — trzeci niewinnie wpakowany „fragment".

„Warszawa w Grudniu. — Kolego! Wy zagraniczni znani jesteście z bufonady i piramidalnej zarozumiałości i chcielibyście koniecznie nadawać ton całemu drukarstwu polskiemu... tylko to się Wam nie udaje, bo Warszawa zawsze będzie mu przodować!... A zresztą nie widzę potrzeby, pisać o rzeczach które tylko nas obchodzą. — Potem i tak daliście dowody braku kompetencji umieszczając listy płatnego żydowskiego ajenta, któren chciał wyforytować jarmułkę na Starszego, ku wiecznej hańbie drukarzy warszawskich, — i jeszcze po tym fakcie macie pretensję, by z Wami sympatyzować... Wszystkie złośliwe wycieczki dotyczące nas, pomijamy milczeniem... gdyż nie mucha lwa ignoruje — tylko odwrotnie!... Życzliwy i t. d.“

Gdym oto kończył tę rehabilitację, wchodzi kolega-redaktor wraz z kolegą-wydawcą i rzucają mi przed nos... okulary!

— Niechże to będzie ostatnie błazeństwo jakieś popełnił przez swą ślepotę — rzecze redaktor — oto masz okulary, których koszt wyczerpał ostatnie centy naszej kasy, bo z łaski twojej, ubyło kilku prenumeratorów, a ci co są, nie nadesłali zaległości... Widzisz, co narobiła twoja ciemnota!

— Przepraszam, między ciemnotą a ślepotą jest różnica, ośmieliłem się zaoponować.

— Wszystko jedno, kto jest ślepy, przezto samo i ciemny! — rzekł nie znoszący opozycji redaktor.

Złożyłem w milczeniu na dno beczki — chciałem powiedzieć serca — tego „śledzia" adwentowego... i z godnością nałożyłem okulary, — prosząc Opatrzność by mi zachowała nos do śmierci. *O—Mega.*

NASZE STOSUNKI.

Od dłuższego już czasu przerwaliśmy notatki „stosunków naszych", bo przyznać należy, że chociażby najwięcej rozlubowanego w kolorze czarnym, ta jednostajność znużyć musi. Tak też i nam mającym zawsze do zanotowania w tej rubryce coś „czarnego" czyli niedodatniego dla naszego zawodu, uprzykrzyć musiało się powtarzanie jakkolwiek najsłuszniejszych wytykań, ciągle wzmagających się niedostatków i uchybiań naszych zawodowych, moralnych i materjalnych. Postanowiliśmy przeto wyczekiwać, ażali nam czas nie przyniesie nic nowego. I rzeczywiście, wśród tej kilkumiesięcznej przerwy, przyznać należy, doczekaliśmy się zmian i nowości w „stosunkach naszych", — a zdaje nam się, — i chcemy w to wierzyć — że zmiany te są na lepsze.

Zdawałoby się komuś może, że poprawiliśmy niedostatki na punkcie cennika naszego albo, że zaszły jakie korzystne zmiany w przestrzeganiu postanowień ustawowych, dążących do poprawienia bytu pracujących lub umożliwienia uczciwej konkurencji na zasadach postępowych, — broń Boże, pospieszamy z zapewnieniem, żeśmy tak daleko nie zaszli jeszcze. Do dziś istnieją zakłady — jeżeli je tak nazwać się godzi — które z *zasady* tylko chłopcami dorabiają się w obec wyraźnego postanowienia pod tym względem statutu gremialnego, — do dziś są właściciele, którzy drwiąc sobie z postanowień obowiązujących

co do jednostajnego wynagradzania pracy, płacą tyle ile się im podoba, a z konsekwencji powiedzieć tu należy, że do dziś egzystują także i pracujący, którzy się na to zgadzają, mając pomoc bądź przy rodzinie, bądź też z innych jakich źródeł; do dziś wychodzą niektóre dzienniki w niedziele, wbrew wyraźnemu zakazowi osobnej ustawy o odpoczynku niedzielnym; do dziś nieuchwytni — jak ich na posiedzeniu Gremium nazwano — egzystują koncesjonarjusze, którzy mając n. p. stereotypią (pożal się Boże), posiadają równocześnie pozwolenie na maleńkie praski, wrzekomo potrzebne na odbijanie ich prac artystycznych (?) dla rozpowszechnienia, a drukujących na prasach znacznie większych rozmiarów wszystko, cokolwiek się im dostanie czyli raczej co wydrzeć potrafią drukarniom; do dziś istnieje wiele a wiele w naszym zawodzie nadużyć, o których ani się śniło komuś wtedy, kiedy jeszcze nie potrafiono ścisłemi ustawami, nowelami itp. tak skutecznie przemysł podnieść i zabezpieczyć go wszechstronnie przed możliwemi nadużyciami; a na zakończenie dodać wypada — dla uchylenia wszelkich wątpliwości — że do dziś także istnieje Gremium drukarzy itd., które na zasadzie Ust. przem. z r. 1859, poprawionej nowelą tejże ust. z r. 1883 i rozmaitemi późniejszemi ustawami, najspokojniej czuwające nad wszystkiem, prócz nad tem do czego stworzonem zostało. A nad to istnieje jeszcze również także i t. z. „Zgromadzenie towarzyszy", które powołane jest dla uzupełnienia powyższego Gremium, a które mu najzupełniej odpowiada i nie mąci świętego spokoju.

Jakkolwiek wiemy, że dozwoloną jest wszelka krytyka, a szczególniej gdy dotyczy ona pochwał nieziszczonych nawet jeszcze zamiarów i wielkich czynów; — wstrzymujemy się jednakże od niej, aby nie popaść w kolizję; notujemy więc tylko powyższe z obowiązku, ażeby przejść konsekwentnie do naszego właściwego założenia dzisiejszego na wstępie zamarkowanego, z. nieliczni pewne nowościami które wskazują pewien zwrot ku lepszemu, z nielicznymi czytelnikami naszymi.

I tak doczekaliśmy się już dzisiaj dawno oczekiwanej drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich, która w tych dniach rozpocznie pracę tłoczenia książek szkolnych, skoro tylko Augsburgskie maszyny ustawione zostaną. Nie wiemy czy związane z powstaniem tego zakładu nowego, słuszne nadzieje nasze ziszczone zostaną — mamy jednak prawo oczekiwać tego po poważnem gronie mężów trzymających jego ster. Mianowicie spodziewamy się, że zakład ten będzie jednym z niewielu w naszem mieście, gdzie pracujący znajdą uczciwe wynagrodzenie za swą rzetelną pracę, — że nie będzie on nigdy ogniskiem synekorystów, przy którem żywiliby się darmozjady kosztem krwawej pracy najbiedniejszych jednostek, jak to czasem w publicznych instytucjach miejsce mieć może. Rozwój tego zakładu jest zapewnionym, jakkolwiek niepotrzebuje on wcale rozpoczynać walki konkurencyjnej z istniejącemi drukarniami praktykowanem wydzieraniem robót pod jakimikolwiek warunkami. Poważne przedsiębiorstwo drukowania książek szkolnych dla szkół ludowych, zaspokajanie potrzeb takiej instytucji literackiej jak Zakład narodowy im. Ossolińskich, posiadającej znaczne kapitały na cele wydawnictw naukowych, zapewnia tej drukarni zajęcie poważnego stanowiska w kraju dla naszego zawodu i mamy głębokie przekonanie, że tak pod względem materjalnym dla pracujących, jak i moralnym dotyczącym postępu w naszej sztuce, nie zawiedzie żywionych przez nas nadziei.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Stowarzyszenie drukarzy polskich w Poznaniu, istniejące tamże od lat ośmnastu, ma na celu wspieranie chorych, jakoteż udzielanie zapomogi bez pracy zostającym lub udającym się w podróż. Niemniej pracuje ono w kierunku podniesienia wiedzy fachowej u swych członków. Z rozesłanego sprawozdania za rok 18-ty t. j. za czas od 1. października 1888 do 30. września 1889 wyjmujemy ważniejsze cyfry. Stow. liczy 53 miejscowych, 3 zamiejscowych i 5 honorowych członków. Stan kasy z dniem 30. września b. r. wykazuje 3.801·13 mk. W roku ostatnim dochody wynosiły 1607·65 mk., wydatki 1304·30 mk., nadwyżka 303·35 mk. W czasie sprawozdaniem objętym wydano na zapomogi chorym 445 mk., wsparcia dla bezkondycyjonujących wynosiły 465·40 mk., wsparcia podróżnym 28·50 mk. Na bibliotekę i czytelnię wydano 137·25 mk. Stan biblioteki z końcem roku administracyjnego t. j. 30. września 1889 wynosi 692 tomów. Do czytelni prenumeruje Stow. 5 czasopism treści fachowej i literackiej, oprócz dzienników politycznych. Prócz wykładów ściśle naukowych, urządzanych przez Zarząd Stow., wygłaszane bywają na zebraniach odczyty samychże członków; w ostatnim roku było 3 takich odczytów treści fachowej. Skład Zarządu w roku ubiegłym był następujący: Franciszek Elzner przewodniczący, Jan Kozłowski tegoż zast., Walenty Swoszyński sekretarz, Walerjan Latowski skarbnik, Franciszek Latowski bibliotekarz. Ze sprawozdania togo poznajemy, że Stow. to jakkolwiek w trudnych warunkach znakomicie prosperuje w kierunkach sobie wskazanych, przeto z całego serca życzymy mu w dalszym rozwoju „Szczęść Boże"!

Dnia 4 Grudnia b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska", pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego. — Po przyjęciu protokołu, odczytał sekretarz pismo jakie nadesłanem zostało, z urzędu podatkowego do Stowarzyszenia, w celu opodatkowania tegoż (?! — *Red.*) i odpowiedź na nie. (Wiadomość o tem, zamieściliśmy już w ostatnim numerze. — *Red.*) — Przyjęto do Stowarzyszenia Franciszka Neumayera, Wiktora Sedlaczka i Jana Kadlewicza

jako nowoprzystępujących z wpisem 2·50 złr. — Przeprowadzono skontrum kasy do 18 tygodnia drugiego półrocza. Przychód za czas ten wynosił 387 złr. 55 ct., rozchód 70 złr. 61 ct. — Zakupiono 5 listów zastawnych Tow. kred. ziemsk. w wartości 500 zł., za sumę 474·58 złr. — Postawiony przez jednego z członków Zarządu, wniosek o urządzenie zabawy w karnawale, na dochód funduszów Stowarzyszenia nie utrzymał się.

Od wielu członków Stow. „Kasy chorych”, dochodzą nas żale co do obecnego lekarza Stowarzyszenia, i domagają się zmiany tegoż. Wobec tego, iż często zaufanie do lekarza więcej działa na chorego jak zdolność tegoż, uważamy za słuszne zwrócić uwagę jak zarządu „Kasy chorych” tak i Wydziału nadzorczego by na najbliższem posiedzeniu, jakie przecież odbyć się już powinno, sprawę tę wzięto pod rozwagę.

DROBIAZGI.

— W dniu 18. b. m. odbył się smutny obrzęd pogrzebowy **Marji Laskowskiej**, ur. r. 1817, matki przewodniczącego „Wzajemnej Pomocy” drukarzy lwowskich, z domu przy ulicy Ogórkowej, na cmentarz Janowski. Bolesną stratę, jaka dotknęła jednego z najsympatyczniejszych i najdzielniejszych kolegów lwowskich, odczuwają wszyscy bez wyjątku, a żal ten i smutek jaki z nim dzielimy, niechaj będzie dla niego pociechą w ciężkiem strapieniu.

— Rzadki, bo 60-letni jubileusz, obchodzili w Październiku b. r. nadfaktor Wilhelm Bast — i korektor Karol Grih, w drukarni państwowej w Berlinie. W tejże drukarni i w tym czasie obchodził także, drukarz August Botzler, 50-letni jubileusz.

— Berlińscy właściciele drukarń, wydali następujący cyrkularz: „Z powodu iż niedawno zmuszeni byliśmy podwyższyć cenę składu zecerom, i wobec nowej podwyżki, której się obecnie domagają, zmuszeni jesteśmy oświadczyć publicznie iż ceny robót podnosimy”. — Oto postępowanie racjonalne, zapłacić robotnika, tak jak mu się należy, a żądać za robotę zapłaty jaka po obliczeniu wypadnie.

— Za jednorazowe umieszczenie ogłoszenia szwajcarskich pigułek, w wysokości 75 wierszy, w paryskim „Petit Journal”, którego nakład dzienny jest milion egzemplarzy, zapłacono 7.500 fr.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)